

KORNEL GIBIŃSKI

WIZJA TAJEMNICY W WIERZE, NAUCE I SZTUCE

Wprowadzenie do sympozjum

Beauty is Truth, Truth is Beauty.

(John Keats)

Jesteśmy na terenie szkoły wyższej, uczelni o bardzo specyficznym charakterze. Naucza się tu teologii, dogmatów wiary, które choć są niezmiennie, wymagają interpretacji i komentarzy. Naucza się też filozofii, historii Kościoła, prawa kanonicznego i wielu innych przedmiotów, ale zarazem rozwija się działalność badawczą i twórczość naukową, bez których nie byłoby nauki, nie byłoby szkoły wyższej. Skoro dziś dyskutować mamy problemy sztuki, można by zadać pytanie, czy jest i jakie jest w programie uczelni miejsce dla twórczości artystycznej i dla sztuki.

Źródłem i wspólną cechą wszelkich badań naukowych jest niepokój twórczy, niepokój poznawczy w poczuciu tajemnicy, która nas otacza. O niej to wielki fizyk Albert Einstein powiedział kiedyś: „Poczucie tajemniczości to podstawowa zasada każdej religii, tak samo jak wszystkich poważnych dążeń w nauce i w sztuce. Ten, kto tego nigdy nie doświadczył, wydaje mi się jeśli nie martwym to w każdym razie ślepym”. Sądzę, że można by też rzec „głuchym” lub „nieczułym”, ale twierdzenie to warte jest zastanowienia. Pod dominacją tajemnicy postawił zatem Einstein w jednym rzędzie wiarę, naukę i sztukę.

Czego szuka nauka? Prawdy o świecie i o człowieku. Fantastyczne postępy nauki, od blisko czterech wieków, a zwłaszcza gwałtownie w ostatnim półwieczu rozwijanej w redukcjonistycznym trendzie, doprowadziły nas np. do powstania biologii molekularnej, wyjaśniły wiele mechanizmów życia, ale nie jego istotę. Ani programy kosmiczne, ani rozbicie jądra atomu i docieranie do elementarnych cząstek materii i elementarnych sił fizycznych nie wyjaśniły absolutnej prawdy o ich istocie i wzajemnej relacji. Założeniem zaś tego redukcjonistycznego trendu rozwoju nauki było, że poznanie wszystkich najdrobniejszych elementów całości będzie oznaczać ostateczne jej poznanie i pełną możliwość sterowania nią. Prawda okazała się jednak inna. Najbardziej ścisłe nauki, bo matematyka i fizyka, już za naszego życia stworzyły mocno ugruntowaną teorię CHAOSU, która wykazała, że mnożenie poznawania elementów bardzo złożonych systemów nie zwiększa przepowiadalności wydarzeń. Wszelkie dążenia do poznania na tej drodze absolutnej prawdy napotykają na mur niepokonalności. Można by postawić pytanie, czy nauka, która tak jest użyteczna w rozwiązywaniu wielu codziennych spraw i która wytęcza postęp cywilizacyjny na świecie, rozporządza odpowiednim aparatem badawczym, aby tę absolutną prawdę poznać? Tym aparatem jest ludzki umysł z całą plejadą różnych receptorów i sensorów, amplifikowanych i wzmacnianych coraz to doskonalszymi instrumentami pomiarowymi.

Tak wygląda sprawa z tajemnicą, którą atakuje nauka. Religia nie atakuje. Religia wręcz w swoim założeniu przyjmuje niepoznawalność Absolutu. Dlatego można w Niego wierzyć. A jednak i ona urzeczona jest tą tajemnicą, szuka do niej zbliżenia i dąży do niej nieustannie, co wielki filozof chrześcijaństwa św. Augustyn wyraził słowami: „Niespokojne jest serce me, dopóki nie spocznie w Tobie”.

Czy Einstein miał rację, ukazując dominację tajemnicy i podporządkowując jej naukę i religię, z ich racjonalnym i irracjonalnym dążeniem do absolutu – w jednym rzędzie ze sztuką?

Kto otarł się o sztukę, ten wie, że artysta też nieustannie szuka. Szuka piękna. On go nie tylko dostrzega, ale go też sam tworzy, czy to naśladowując piękno tego świata, czy go przetwarzając w zmienionych kształtach, barwach, tonacjach czy też komponując wiązaną mową słowa i dźwięki, barwy i światło i wkładając w nie swoją wymowę, jakąś ekspresję. Tworzenie w sztuce to nie tylko technika lub warsztat artysty, tak samo jak twórczość naukowa to nie samo laboratorium ani sama biblioteka. W obu musi być duch, wizja, natchnienie, inwencja, aura tworzenia i ten niepokój twórczy, który oplata umysł i nie daje spokoju, a zmusza do ciągłego podejmowania dalszych prób dla osiągnięcia doskonałości. W tej docelowej perspektywie poeta identyfikował prawdę z pięknem, a piękno z prawdą.

Oczywiście, w obu tych dziedzinach kulturowej działalności człowieka, w nauce i w sztuce, pełno jest prób i usiłowań i tego, co nazywamy pseudonauką i pseudosztuką. Tak pomysły, jak i wykonania mogą nie zawsze być udane, mogą być błędne, mogą prowadzić na manowce, a więc do antytezy prawdy i piękna, czyli do fałszu i brzydoty. Ale te się nigdy nie ostoja i choć czasem zauroczają jakimiś mirażami lub narzuconą modą, i zyskują czasowy poklask, w końcu zawsze zweryfikuje je czas. Dlatego w nauce, świadomi, że muszą się zdarzać, nigdy nie boimy się fałszów ani błędów, bo wiemy, że one się nigdy nie ostoja i prawdzie nie zagrażą, pod warunkiem, że będziemy kontynuować twórczą działalność badawczą.

Można by więc z kolei postawić pytanie: Czy trzeba się bać o zagrożenie piękna, gdy rozwija się twórczość artystyczną? W historii tak nauki, jak i sztuki, na kanwie wieków zaznaczają się zawsze jakieś kamienie milowe, nieraz po wielu latach, po śmierci autorów i znaczą drogę tej ludzkiej twórczości nieustannie szukającej i dążącej do ideału. Mimo że wisi nad nami groźba, że nigdy naszymi ludzkimi narzędziami ani nie poznamy tej ostatecznej prawdy ani nie osiągniemy tego skończonego piękna, które mogą być atrybutami tylko Absolutu.

Trzeba jednak te dwie drogi rozwoju człowieka ukazywać. Świadomość tej drogi rozwojowej w twórczości naukowej i w twórczości sztuki winny towarzyszyć seminarzystom, którzy już w XXI wieku mają prowadzić ludzi, bo to właśnie one, nauka i sztuka, prawda i piękno, przemawiają do ludzi i są w stanie ich porywać i zapalać. Nie zapali innych ten, kto sam nie płonie.